

Pofruniesz jak ptak, może jak anioł



Małgorzata Mazurek z mężem, ciocią, córkami i wnuczętami: Wiktorią, Norbertem i Wiktoorem

Małgorzata Mazurek z Limanowej sześć lat temu zachorowała na nowotwór. Półtora roku temu kupiła dom swoich marzeń! Za swoją starą ciotką lubi powtarzać, że żyje dzięki ziołom. Pisaliśmy o niej w kwartalniku „Zdrowie i Sukces” nr 4 z 2004 roku.

Zaczynałam pić Alveo, gdy było ze mną bardzo źle, gdy wisiał nade mną strach nawrotu ciężkiej choroby. Pamiętam dzień, gdy po latach leczenia odbierałam kolejne wyniki. Pamiętam tę radość. Od tamtego czasu już nie ma we mnie niepokoju. Cieszę się, że udało mi się pozbyć ponurych myśli. Dziś czuję, że najgorsze minęło.

Dom jak marzenie!

Widzę siebie sprzed dwóch lat; jeździłam wtedy z Alveo po Polsce i na którymś ze spotkań powiedziałam, że moim największym marzeniem jest spędzić Wigilię we własnym domu. Był czerwiec, a ja wierzyłam, że to pragnienie spełni się – że tak się stanie, że barszcz z uszkami będzie parował na stole w moim własnym domu, tu, w górach. Ludzie słuchali, niektórzy z politowaniem kiwali głowami, inni pukali się w czoło: „Zwariowała baba! Po takiej ciężkiej chorobie! Nie wolno jej nawet myśleć o górach!” I ja wcześniej

rzeczywiście nienawidziłam gór. Miałam poważne kłopoty z oddychaniem, astma męczyła mnie bardzo. Nie lubiłam też ostrej zimy. A gdzie większy mróz niż tutaj w górach! Ale los chciał inaczej... Od tamtego spotkania minęło pół roku, a marzenie tkwiło w martwym punkcie. Aż któregoś dnia, a był to lipiec, zadzwonił telefon. Jest do sprzedania dom. Stoi sobie na trasie dobrze mi znanej. Mijałam go podczas mych podróży w te strony prawie codziennie. Nigdy nań nie zwróciłam uwagi! A stał jeden jedyny przy drodze, pusty, nieotynkowany, w surowym stanie, przy drogowskazie z napisem: Pasierbiec – Sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia. Pojechaliliśmy tam z mężem. Zapytał: „I co, chciałabyś tu zamieszkać?” Chciałabym żyć!

W sierpniu była już gotowa wycena. We wrześniu pojechalłam do banku po kredyt. I znów ludzie pukali się w czoło: „Kobieta po ciężkim nowotworze złośliwym przetrutowym bierze kredyt na 25 lat! A jak się coś stanie, to co, dzieci będą spłacać?” Ale ja wcale nie miałam zamiaru umierać! Ja sobie wcześniej to paskudztwo wykreowałam, wciąż o nim myśląc: „No skoro babcia miała raka płuc, to i mnie musi to dopaść”. No i mnie dopadło. Wszystko zaczęło się sześć lat temu. Bóle w piersiach i okolicach tarczycy. Orzeczenie lekarskie brzmiało: mastopatia lewej piersi, zespół włóknisto-torbielowaty. Zrobiono biopsję. Wynik – nowotwór złośliwy, który należy szybko operować. Usunięto tarczycę. Później chemia. Po trzech latach rak znów dał znać o sobie. Wtedy odwiedziła mnie Maria Brańka-Bednarz i opowiedziała o Alveo. Zaczęłam pić. Z dnia na dzień czułam, że wracam do życia i wyniki były coraz lepsze. Dziś jestem szczęśliwym człowiekiem. Wyniki ustabilizowały się.

